

Bartłomiej Kozłowski

Zakazy „mowy nienawiści” – lekarstwo gorsze od choroby

Znany polskim internautom głównie jako [blogger na Salonie 24](#) (a także w serwisie „[Na temat](#)”) profesor [Wojciech Sadurski](#) w swych licznych publikacjach wielokrotnie dawał się poznać jako obrońca wolności słowa. I przeciwnik prawnych zakazów tych wypowiedzi, które zwykło się określać mianem „mowy nienawiści”.

Występował on przeciwko takim zakazom w wydanej w 1992 r. książeczce „[Racje Liberala](#)” – gdzie argumentował, że prawo nie powinno zabraniać publicznych wypowiedzi znieważających takie czy inne grupy narodowe, etniczne, religijne itp., ponieważ społeczeństwo ma prawo znać wyrażane w takich wypowiedziach poglądy. Krytykował owe zakazy w napisanym w 1993 r. artykule „[Should Hate Speech be Outlawed?](#)”, a także w opublikowanej w 1999 r. książce „[Freedom of Speech and Its Limits](#)” i w kilku artykułach zamieszczonych na łamach „[Rzeczypospolitej](#)”. Dziś jednak prof. Sadurski jest – jak mi się wydaje – zwolennikiem zakazów „mowy nienawiści”, choć jednocześnie przeciwnikiem takiego rozszerzenia tych zakazów, które niedawno zaproponowała Platforma Obywatelska.

(1) Wniosek taki można wyciągnąć z faktu opublikowania przez niego – wspólnie z [Aleksandrą Gliszczyńską – Grabias](#), wiceprezeską [Stowarzyszenia Przeciwno Antysemityzmowi i Ksenofobii i Ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita”](#) - i bez wątpienia zagorzałą zwolenniczką zakazów „hate speech” – artykułu „[Która zniewaga kary wymaga?](#)”, który ukazał się w dniu 12 grudnia 2012 r. na łamach „[Gazety Wyborczej](#)”. (2) Autorzy wspomnianego tekstu zwrócili w nim uwagę na „głębką mądrość” leżącą u podstaw tych przepisów polskiego prawa, które przewidują szczególną karalność publicznego „nawoływania do nienawiści” oraz znieważania z pewnych powodów – np. przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej i bezwyznaniowości – ale nie z innych – jak choćby otyłości, czy rudych włosów.

Być może, że wyciągając z owej publikacji wniosek, iż prof. Sadurski stał się zwolennikiem tego rodzaju zakazów „mowy nienawiści” które już istnieją w [kodeksie karnym](#) jestem w błędzie. Możemy się na to popatrzeć tak: zakazy „publicznego nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” oraz „publicznego znieważania grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości” obowiązują w prawie polskim już od dawna. Realnej szansy na zniesienie tych zakazów – czy nawet szerszą debatę o ich zniesieniu – w chwili obecnej nie ma. Czymś, przed czym należy się bronić jest pomysł Platformy Obywatelskiej, by karać za nawoływanie do nienawiści oraz znieważanie nie tylko z tych powodów, które już obecnie wymienione są w artykułach 256 § 1 oraz 257 kodeksu karnego (tj. przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej i bezwyznaniowości), ale także z powodu przynależności politycznej, społecznej, naturalnych lub nabytych cech osobistych oraz przekonań. Bo to jest propozycja skrajnie już groźna dla swobody wypowiedzi. Gdyby art. 256 § 1 kodeksu karnego został zmieniony tak, jak chce tego Platforma Obywatelska, to faktycznie niebezpieczne – mogące pociągnąć za sobą proces z oskarżenia publicznego i karę

do 2 lat więzienia – mogłoby się okazać ostrzejsze wystąpienie przeciwko chuliganerii z ONR – jakiś gorliwy prokurator mógłby to przecież zakwalifikować jako publiczne nawoływanie do nienawiści wobec grupy osób lub osoby albo publiczne znieważenie takiej grupy lub osoby z powodu jej przynależności politycznej. I – przynajmniej teoretycznie rzecz biorąc – występowanie przeciwko ludziom wyznającym te poglądy, których publicznego głoszenia zabrania, czy zabraniałby – gdyby został zmieniony zgodnie z propozycją PO – art. 256 § 1 kodeksu karnego – a więc np. neonazistom, rasistom, czy homofobom – mogłoby to przecież zostać uznane za nawoływanie do nienawiści wobec grupy osób albo znieważenie tej grupy z powodu jej przekonań.

Można uznać, że dobrą strategią „storpedowania” propozycji PO, zmierzającej do radykalnego rozszerzenia zawartych w kodeksie karnym zakazów „mowy nienawiści” jest wykazanie, że istnieje jakaś zasadnicza różnica między tymi typami „hate speech” które już obecnie są zakazane przez prawo, a nawoływaniem do nienawiści bądź znieważaniem z powodu przynależności politycznej, społecznej, naturalnych lub nabytych cech osobistych lub przekonań, którego chciałyby zakazać Platforma Obywatelska. Gliszczyńska – Grabias i Sadurski starają się wykazać tą różnicę w swoim artykule. Piszą oni, że *„nawoływanie do nienawiści wobec grubych lub rudych w naszym kręgu cywilizacyjnym raczej nie prowadziło do masowych rzezi, ale nienawiść wobec pewnych grup narodowościowych – jak najbardziej. Tak samo – kontynuują swój wywód Gliszczyńska i Sadurski – ze znieważaniem: każdy człowiek znieważony z tego powodu, że np. ma piegi albo nie zna języków obcych, może poczuć się fatalnie, ale to właśnie znieważanie z powodu przynależności rasowej lub religijnej prowadziło do społecznych dramatów”*.

W tym, co napisali Gliszczyńska – Grabias i Sadurski jest bez wątpienia wiele prawdy. Nie było – przynajmniej w naszym kręgu cywilizacyjnym – pogromów rudych, grubych, łysych, niskich czy wysokich – o pogromach np. Żydów czytał lub słyszał każdy średnio wykształcony człowiek. Brak historycznych przykładów na to, że „mowa nienawiści” przeciwko grubym, rudym czy łysym prowadzi do skierowanej przeciwko nim przemocy – zwłaszcza przemocy o charakterze masowym, w rodzaju pogromów – może prowadzić do wniosku, że nawoływanie do nienawiści wobec takich grup, jak rudzi, łysi, czy grubi, a także znieważanie takich grup nie powinno być karalne – w odróżnieniu od nawoływania do nienawiści oraz znieważania wymierzonego w grupy tego rodzaju, co np. Żydzi – którego zdaniem autorów wspomnianego artykułu należy zakazać i za które należy karać *„nawet bez względu na to, czy pokrzywdzeni domagają się tego”* – jako że *„pokrzywdzonym w tych przypadkach jest całe społeczeństwo”*.

Czy jednak takie dzielenie „mowy nienawiści” na „lepszą” – tolerowaną prawnie lub ściganą co najwyżej z oskarżenia prywatnego i zagrożoną niezbyt surowymi karami – i „gorszą” – ściganą z urzędu przez prokuratora i karaną znacznie bardziej drastycznie – jest całkiem przekonujące? Możemy się na to spojrzeć z jeszcze innej strony: w naszym kręgu cywilizacyjnym ofiarami zmasowanej przemocy z powodu przynależności narodowej bądź etnicznej padali członkowie pewnych grup – np. Żydzi czy Romowie. Raczej nie padali ofiarami takiej przemocy członkowie innych grup narodowych czy etnicznych – dajmy na to – Szwajcarzy, Szwedzi, Francuzi, Włosi, Anglicy, a w Polsce – przykładowo – Kaszubi czy górale (odnośnie Anglików, Francuzów, Włochów, Niemców itd. nie mówię o przemocy w

postaci wojen, które były jednak czymś nieco innym – co nie znaczy, że lepszym – od urządzanych przez pospólstwo pogromów). Ofiarami przemocy z powodu istniejących w społeczeństwie uprzedzeń – zgoda, że o skali trudnej do porównania z Holokaustem, czy pogromami Żydów – padali natomiast członkowie grup, które nie są chronione przez przepisy zakazujące „mowy nienawiści” – przynajmniej w ich obecnej wersji. Niektóre przypadki takiej przemocy dadzą się całkiem wyraźnie powiązać z konkretnymi przejawami czegoś, co niektórzy mogliby uznać za „mowę nienawiści” wymierzoną w takie grupy. W 1995 r. ówczesny prezes faszystowskiego Frontu Narodowego Janusz Bryczkowski wygłaszał do uczestników obozu, którego uczestnikami byli młodociani „skini” twierdzenia tego m.in. rodzaju, że *„z pijaństwem należy walczyć zarówno słowem, jak i czynem”* (nie mówił – w każdym razie, w sposób wyraźny – że czynem przestępczym). Miesiąc po powrocie z tego obozu niektórzy jego uczestnicy – w jakimś stopniu ideologicznie przygotowani przez Bryczkowskiego – urządzili na ulicach podwarszawskiego Legionowa polowanie na znajdujących się pod wpływem alkoholu bezdomnych. Dwie osoby zostały załuczone na śmierć, kilka zostało rannych.

Już choćby ten przykład – zgoda, że trudny do porównania z Szoah – pokazuje, że nie tylko „mowa nienawiści” skierowana przeciwko grupom wyróżniającym się z ogółu społeczeństwa takimi cechami, jak narodowość, rasa czy wyznanie może przyczyniać się do przemocy. W istocie rzeczy wiele typów opinii – bynajmniej nie zakazanych przez prawo – potrafi dostarczać niektórym osobnikom motywacji do fizycznego atakowania innych ludzi i niszczenia mienia. Popatrzmy się na to tak: niektórzy ludzie przekonani do poglądów, że różnicowanie wartości życia ludzi i życia zwierząt jest oburzającym moralnie szowinizmem gatunkowym, że przemysłowa hodowla „braci mniejszych”, zabijanie ich na żywność czy futra i wykorzystywanie jako obiektów doświadczeń laboratoryjnych jest złem porównywalnym do niewolnictwa i Holokaustu podpalają rzeźnie, sklepy z futrami, ciężarówki służące do transportu zwierząt rzeźnych i laboratoria, gdzie dokonuje się doświadczenia na zwierzętach. Wśród wyznawców [„głębokiej ekologii”](#) przekonanych do idei rychłej katastrofy ekologicznej spowodowanej ludzką działalnością i równej wartości wszelkich form życia zdarzają się tacy, którzy niszczą inwestycje budowlane wkraczające na tereny niezagospodarowane jeszcze przez człowieka, wysadzają przebiegające przez takie tereny linie energetyczne czy gazociągi i dokonują fizycznych ataków na osoby zagrażające według nich środowisku. Niektórzy z tych, którzy przekonani zostali do poglądów o zgubności eksperymentów genetycznych bądź energii nuklearnej podpalają laboratoria, gdzie prowadzi się doświadczenia w dziedzinie genetyki lub usiłują zatrzymać siłą transport (poniekąd nader starannie zabezpieczonego) wypalonego paliwa z elektrowni. Wyznawcy opinii, że instytucje typu Banku Światowego, Światowej Organizacji Handlu, Międzynarodowego Funduszu Walutowego czy tzw. Grupy G8 są odpowiedzialne za nędzę i wyzysk panujące w krajach Trzeciego Świata podczas mityngów wspomnianych ciał wielokrotnie wszczynali rozruchy, po których miasta, w których zjazdy tych instytucji miały miejsce wyglądały niczym po przejściu tornada. Niektórzy z ludzi przejętych niebezpieczeństwem globalnego ocieplenia i przekonanych do poglądu o odpowiedzialności człowieka za efekt cieplarniany podpalają obwiniane za przyczynianie się do tego zjawiska samochody typu SUV – znaleźli się też wśród nich tacy, którzy ze strachu przed skutkami

globalnego ocieplenia zamordowali jedno ze swych malutkich dzieci, próbowali uśmiercić drugie i popełnili samobójstwo. Dość powszechnie znane są przestępstwa ludzi przejętych ideą świętości życia ludzkiego od chwili poczęcia – podpalenia klinik aborcyjnych w Stanach Zjednoczonych i (w mniejszym stopniu) w innych krajach można liczyć w setki. Przeciwnicy tych ostatnich – przekonani do poglądu, że zakaz aborcji jest niedopuszczalną moralnie ingerencją w prawo kobiety do decydowania, czy i kiedy zostać matką – nie pozostają w tyle: lista aktów przemocy dokonanych przez krewkich zwolenników prawa kobiet do „swobodnego wyboru” jest całkiem obszerna. (3)

Gdyby konsekwentnie zabronić publicznego głoszenia wszelkich poglądów, o których wiadomo, że potrafią motywować przemoc, to w orbicie zainteresowań prokuratury łatwo mogliby się znaleźć działacze takich organizacji, jak *antyrasistowskie* stowarzyszenia [„Nigdy Więcej”](#) czy [„Otwarta Rzeczpospolita”](#). Trudno jest bowiem wyobrazić sobie, by przestępstwa popełniane np. przez aktywistów [„Antify”](#) – takie choćby, jak [pobicie osób składających kwiaty na grobie Jana Stachniuka na warszawskich Powązkach 11 listopada 2005 r.](#) – miałyby miejsce, gdyby w umysły sprawców tych przestępstw nie zostały zasiane pewne przekonania – takie np. że poglądy o charakterze neonazistowskim czy rasistowskim nie są politycznym folklorem, lecz czymś aktualnie groźnym, że neonazistowskie zagrożenie narasta, że „rasizm nie jest opinią, lecz przestępstwem” – krótko mówiąc te przekonania, które głoszą i szerzą działacze wspomnianych organizacji.

I niewiele – w przypadku konsekwentnego przyjęcia zasad, które leżą u podstaw karalności „hate speech” - pomogłoby aktywistom wspomnianych organizacji tłumaczenie, że przecież nikogo nie nakłaniali oni do przemocy, nie mieli zamiaru jej wywołania – a za to, że ktoś z głoszonych przez nich poglądów wyciągnął takie akurat wnioski nie mogą odpowiadać. Wypowiedzi, o których mowa w artykułach 256 i 257 kodeksu karnego są bowiem karalne bez względu na to, czy ich autorowi można udowodnić zamiar spowodowania przestępstw przeciwko osobom należącym do jakiejś grupy narodowościowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej itp. Do skazania za wypowiedzi określone w tych przepisach nie jest konieczne wykazanie faktycznego zakłócenia bezpieczeństwa czy porządku publicznego lub choćby realnej obawy o możliwość spowodowania takiego efektu. Zakazy wyrażone w art. 256 i 257 k.k. są próbą całkowitej eliminacji ze sfery publicznej (a bardziej pośrednio, także ze sfery prywatnej) pewnych typów opinii w oparciu o argument, że obecność tych typów opinii w publicznym dyskursie potencjalnie może mieć złe skutki. Niezaprzeczalnie - nienawiść i pogarda w stosunku do ludzi takich czy innych ras, narodowości, wyznań itp. może mieć tragiczne konsekwencje. Fatalne efekty może mieć też jednak szerzenie poglądów, których nie dałoby się podciągnąć pod artykuły 256 czy 257 kodeksu karnego (przynajmniej w ich obecnej postaci) i których raczej mało kto chciałby zakazać. Przykłady takich ludzi, jak niemiecki seryjny morderca kobiet [Heinrich Pommerenke](#), który podczas oglądania sceny tańca żydowskich kobiet wokół Złotego Cielca w filmie Cecila B.De.Mille’a „Dziesięcioro Przykazań” doznał „olśnienia” i pojął nagle, że kobiety są przyczyną wszelkiego zła na świecie, a jego misją jest ich karanie i dokonywanie na nich egzekucji, powieszzonego w 1949 r. angielskiego „wampira” [Johna Georga Haigh’a](#), w którego przypadku do żądzy mordowania ludzi i picia ich krwi przyczyniły się myśli i marzenia senne wywołane patrzyeniem się na krucyfiks wiszący w jednej z angielskich katedr, [Johna Lista](#), który zabił

matkę, żonę i trójkę dzieci chcąc ratować dusze zaczynających według niego odchodzić od religijnego stylu życia członków swej najbliższej rodziny przez wiecznymi męczarniami w piekle, [Theodore'a Kaczynskiego](#) „Unabombera” w którego przypadku do rozbudzenia fascynacji pierwotną, nienaruszoną przez człowieka przyrodą i ściśle związanej z tą fascynacją nienawiści wobec cywilizacji opartej na technologii – której „agentów” postanowił w końcu zabijać za pomocą wysyłanych przez siebie bomb – przyczyniło się przeczytanie w wieku 11 lat publikacji o życiu neandertalczyków – a później m.in. książki francuskiego filozofa [Jacquesa Ellul'a](#) „The Technological Society” gdzie przedstawiona i uzasadniona została opinia, że współczesna technika czyni z ludzi swoich niewolników, czy wreszcie argentyńskiej pary [Francisco Lotero i Miriam Coletti](#), którzy zabili jedno z dwojki swych dzieci, próbowali zabić drugie (które cudem przeżyło) i popełnili samobójstwo ze strachu przed skutkami globalnego ocieplenia pokazują, że nawet najbardziej niewinna z pozoru ekspresja – ba, ekspresja mająca powstrzymać ludzi od czynienia zła – może niektórym osobnikom dostarczać motywacji do popełnienia makabrycznych zbrodni. Konkretnym dziełem literackim, które można obarczyć „odpowiedzialnością” za cały szereg aktów przemocy jest Biblia. Jak w swym artykule [„Dlaczego ocenianie pornografii nie zmniejszyłoby dyskryminacji kobiet ani przemocy wobec nich?”](#) pisała była przewodnicząca Amerykańskiej Unii Wolności Obywatelskich ([ACLU](#)) prof. [Nadine Strossen](#) „*chyba żadnego innego tekstu sprawcy najohydniejszych przestępstw nie wskazywali częściej, mówiąc o czynnikach, które popchnęły ich do zbrodni. Właśnie słowa Biblii przywoływano jako źródło albo uzasadnienie wielu pojedynczych i zbiorowych przestępstw – od wojen religijnych, inkwizycji, palenia czarownic i pogromów z minionych epok po współczesne nam wykorzystywanie seksualne dzieci i rytualne mordy*”. (4)

Konsekwentne wyjęcie spod prawa wszelkich aktów ekspresji, które mogą przyczyniać się do przemocy czy w ogóle przestępstw w sposób taki sam, czy zbliżony do tego, w jaki może się do nich przyczyniać to, co określa się zwykle mianem „mowy nienawiści” doprowadziłoby jeśli nie do całkowitej likwidacji wolności słowa, to do takiej jej redukcji, że jej zakres stałby się żałośnie wąski, niemożliwy do zaakceptowania właściwie przez kogokolwiek. (5) Ale – dla dobra argumentacji – zapomnijmy na chwilę o czymś takim, jak niebezpieczeństwo zaistnienia tzw. mechanizmu równi pochyłej (tzn., że wprowadzenie pewnych ograniczeń wolności słowa siłą rzeczy doprowadzi do wprowadzenia kolejnych), odłóżmy na bok kwestię tego, czy jest rzeczą sprawiedliwą zakazywanie pewnych wypowiedzi, które mogą mieć złe skutki, ale nie innych (6) i przyjmijmy, że zło, do którego może się przyczynić „hate speech” jest tak olbrzymie, że w imię zapobieżenia owemu złu można zakazać „mowy nienawiści” nawet, jeśli niebezpieczeństwo wynikające z konkretnych jej przejawów nie jest bezpośrednie i wyraźne. Bądź co bądź, ograniczenie wolności słowa – nawet poważne – wydaje się akceptowalnym „złem koniecznym” jeśli jedyną jego realną alternatywą miałyby być powtórne zdarzenie się czegoś takiego, jak Holokaust. Lub nawet „tylko” masowych pogromów, wymierzonych przeciwko ludziom jakiejś narodowości, rasy, wyznania itp.

Czy jednak zakazy „mowy nienawiści” w rodzaju artykułów 256 i 257 polskiego kodeksu karnego są w stanie zapobiec przemocy przeciwko tym grupom, których ze względu na te przepisy nie wolno bezkarnie znieważać i przeciwko którym nie wolno nawoływać do nienawiści – nawet, jeśli to nawoływanie nie jest bezpośrednim wzywaniem do przemocy, a

jedynie pobudzaniem, lub nawet tylko próbą pobudzania stanu emocjonalnego, na gruncie którego może się czasem zrodzić przemoc? Otóż, na tak postawione pytanie trudno jest odpowiedzieć twierdząco.

Zauważmy rzecz następującą: Stany Zjednoczone – w odróżnieniu od znakomitej większości pozostałych państw świata – są krajem, w którym nie ograniczeń wolności słowa w stylu, powiedzmy, artykułów 256 czy 257 polskiego kodeksu karnego, czy zbliżonych przepisów, jakie występują np. w państwach Europy Zachodniej. Mówiąc krótko, za „mowę nienawiści” – o ile nie jest ona bezpośrednio niebezpiecznym w konkretnym przypadku nawoływaniem do użycia przemocy (7), względnie skierowanymi przeciwko innym osobom groźbami (8), czy kierowaną bezpośrednio „twarzą w twarz” do drugiej osoby personalną napaścią słowną, zdolną sprowokować tę osobę do natychmiastowego mordobicia (9) – nikogo się tam nie ciąga po sądach, a tym bardziej nie wsadza do więzienia. A jednak tak się jakoś składa, że tolerancyjnych wobec „hate speech” USA liczba przestępstw motywowanych nienawiścią o podłożu rasistowskim, ksenofobicznym, religijnym, homofobicznym itp. w ciągu niedawnych kilkunastu lat wyraźnie zmalała. Według [statystyk FBI](#) w latach 1996 – 2010 liczba incydentów, podczas których doszło do popełnienia „hate crimes” spadła z 8759 do 6628, co w przeliczeniu na liczby takich przestępstw na 100 000 mieszkańców oznacza spadek z 3,25 „przestępstw z nienawiści” w roku 1996, do 2,15 w roku 2010. (10) Choć trudno jest powiedzieć, czy we wspomnianym okresie ilość samej „mowy nienawiści” w USA zwiększyła się czy też nie, przypuszczać można, że dzięki choćby zwiększeniu dostępności Internetu, ogólne narażenie Amerykanów na kontakt z nienawistnymi treściami najprawdopodobniej wzrosło. Jak jednak widać w świetle powyższych danych, ów (przypuszczalny) wzrost kontaktu amerykańskiego społeczeństwa z „mową nienawiści” nie przełożył się na wzrost liczby motywowanych nienawiścią przestępstw.

A jak wygląda w analogicznym zakresie sytuacja w karzących za „hate speech” krajach europejskich? Otóż, dokładanie na odwrót: generalną tendencją jest w tych krajach wzrost liczby motywowanych rasizmem, ksenofobią, czy nienawiścią na tle różnic wyznaniowych aktów przemocy i innych przestępstw. Według opublikowanego w 2010 r. [raportu](#) unijnej [Agencji Praw Podstawowych](#) w latach 2000 – 2008 liczba tego rodzaju czynów karalnych zwiększyła się w 10 z 12 tych krajów Unii Europejskiej, które gromadzą i upubliczniają dane wystarczające do wyciągnięcia wniosków na ten temat (jedynym wyjątkiem od tej reguły były Czechy, gdzie w okresie tym liczba takich przestępstw nieco zmalała, a także Polska, gdzie również nie nastąpił jej generalny wzrost). Zaprezentowane niedawno [wyniki badań](#), przeprowadzonych przez Agencję Praw Podstawowych pokazują szokujący wręcz poziom wiktyimizacji mieszkających w krajach Unii Europejskiej osób należących do niektórych grup rasowych, czy etnicznych: badania te (polegające na przeprowadzeniu rozmów z łącznie 23500 przedstawicielami mniejszości narodowościowych, rasowych i etnicznych we wszystkich krajach UE) wykazały, że w ciągu 12 miesięcy poprzedzających przeprowadzenie rozmowy ofiarą co najmniej jednego przestępstwa tego rodzaju, co napaść, stosowanie gróźb czy „poważne nękanie” – które według teź ofiary było całkowicie lub w części motywowane jej statusem jako imigranta lub członka mniejszości padło w krajach UE 18% osób pochodzących z Afryki subsaharyjskiej i również 18% Romów. Ofiarami wspomnianego typu przestępstw stało się – według przedstawionych przez siebie informacji - 32%

mieszkających w Czechach Romów (i 26 % Romów mieszkających w Polsce), 32% Somalijczyków w Finlandii i 31% Somalijczyków w Danii, 13% Turków mieszkających w Niemczech i 7% osób pochodzenia północno – afrykańskiego żyjących we Francji. Choć z różnych względów trzeba oczywiście zachować ostrożność porównując statystyki „hate crimes” w krajach europejskich i w USA, wspomniane powyżej wyniki badań na temat wiktyimizacji mniejszości narodowych, rasowych i etnicznych w krajach UE sugerują, że w tępiącej „hate speech” Europie osoby należące do chronionych przed „nienawistną mową” mniejszości mogą z dużo większym prawdopodobieństwem stać się ofiarami motywowanych nienawiścią przestępstw, niż w tolerujących „mowę nienawiści” Stanach Zjednoczonych.

W karzących za „mowę nienawiści” – w tym wypowiedzi skierowane przeciwko Żydom - państwach europejskich istnieje też – jak wykazują niedawne [badania znanej żydowskiej organizacji Anti-defamation League](#) – znacznie wyższy poziom antysemityzmu, niż w USA, gdzie autorzy wypowiedzi antysemitycznych (czy np. negujących Holokaust) spotykają się z negatywną reakcją społeczną, lecz nie z represjami. Wracając jeszcze na chwilę do wspomnianych badań europejskiej Agencji Praw Podstawowych warto też zauważyć, że na Węgrzech – gdzie Trybunał Konstytucyjny ograniczył karalność „mowy nienawiści” do takiego mniej więcej zakresu, w jakim może być ona prawnie tępiona w USA (karze mogą podlegać wypowiedzi, które wzywają do przemocy i powodują bezpośrednie niebezpieczeństwo jej wzniesienia) (11) - poziom wiktyimizacji Romów jako ofiar przestępstw z nienawiści – choć bardzo wysoki – jest mimo wszystko wyraźnie niższy, niż w mających bez porównania bardziej rozciągliwe prawa przeciwko „mowie nienawiści” Czechach i - niestety - także w Polsce: ofiarami napaści, gróźb lub „poważnego dręczenia” w ciągu roku poprzedzającego badanie padło tam (według własnych relacji) 19% ankietowanych Romów, podczas gdy w Czechach przestępstwa tego rodzaju popełniono przeciwko 32% członków tej grupy etnicznej (w Polsce przeciwko 26%).

Generalnie rzecz biorąc nie ma dowodów na to, że zakazy „mowy nienawiści” w stylu artykułów 256 i 257 polskiego kodeksu karnego przyczyniają się do pozytywnej zmiany stosunku społecznego wobec rzekomo chronionych przez te zakazy mniejszości. Jeśli zakazy takie mogą coś spowodować, to raczej – jak stwierdził niegdyś znany psycholog społeczny prof. [Edmund Wnuk – Lipiński](#) - „głębokie pęknięcie w społeczeństwie między tym, co się okazuje, a tym, co się myśli”. I – znów według słów prof. Wnuka - Lipińskiego - „zrodzić poczucie prześladowania i utrwalić przekonanie o istnieniu spisku przeciwko obrońcom „prawdziwych wartości”. (12) Istnieją natomiast bardzo konkretne dowody na to, że pozytywne zmiany nastawienia wobec będących przedmiotem uprzedzeń mniejszości mogą dokonać się bez zakazania skierowanej przeciwko owym mniejszościom „mowy nienawiści”. Nie ma chyba lepszego miernika międzygrupowej tolerancji w zróżnicowanym narodowościowo, etnicznie, religijnie i rasowo społeczeństwie, jak stosunek do małżeństw (i generalnie rzecz biorąc związków) między osobami należącymi do różnych grup. Jak wykazały sondaże Instytutu Gallupa, o ile w roku 1958 tylko 4% Amerykanów akceptowało międzyrasowe małżeństwa (które zanim Sąd Najwyższy USA [uznał w 1967 r. zakaz takich małżeństw za sprzeczny z Konstytucją](#) zabronione były w 16 amerykańskich stanach) to w roku 2011 małżeństwa takie nie stanowiły problemu dla 86% Amerykanów, zaś w grupie wiekowej w wieku 18 – 29 odsetek aprobujących takie małżeństwa wynosił już 97% - co

sugeruje, że międzyrasowe relacje będą się w USA jeszcze poprawiać. To wszystko – jak była już mowa – stało się bez zakazów „mowy nienawiści” – aczkolwiek nie bez ustawodawstwa wymierzonego w rasistowskie praktyki społeczne (typu [Ustawa o Prawach Obywatelskich](#) z 1964 r., zabraniająca dyskryminacji rasowej w wielu dziedzinach życia społecznego, tzw. [akcja afirmacyjna](#), czyli preferencje dla członków mniejszości rasowych przy przyjmowaniu na wyższe uczelnie, [zaostrzona karalność przestępstw motywowanych nienawiścią rasową, narodowościową i in.](#) – nie wypowiadam się tu, czy i jak takie regulacje mogły wpłynąć na zmianę społecznych postaw wobec mniejszości). Jak z kolei pokazuje wykres zamieszczony w internetowym [artykule na temat akceptacji homoseksualizmu](#) w Holandii, radykalny spadek negatywnego nastawienia wobec homoseksualistów nastąpił na długo przed tym, zanim „nawoływanie do nienawiści, dyskryminacji lub przemocy” oraz znieważanie grupy osób ze względu na ich orientację seksualną stało się w tym kraju przestępstwem (nastąpiło to w 1994 r.). (13)

Nie ma co tu już wałkować takich problemów, jak nieprecyzyjność przepisów wymierzonych w „mowę nienawiści” i związana z tym niepewność, jakie wypowiedzi stanowią określone w tych przepisach przestępstwo. Ale zatrzymajmy się chwilę również przy tym zagadnieniu. Co to jest „nawoływanie do nienawiści”? Nienawiść to nie jest dający się precyzyjnie określić czyn (o którym da się powiedzieć, czy jest on czy też nie jest przestępstwem) – jest to nie mająca jasno określonych i bezspornych granic emocja. Co wchodzi w zakres tego pojęcia – czy tylko skrajne – choć raczej chwilowe – stany psychiczne w rodzaju gwałtownej, pobudzającej do czynnej agresji wściekłości, czy może również mniej gwałtowne, ale mogące się utrzymywać dłużej, uczucia? Gdzie jest granica między przestępczym „nawoływaniem do nienawiści” a – teoretycznie rzecz biorąc wciąż dozwolonym – zachęcaniem do – powiedzmy – niechęci, czy uprzedzeń? Jeśli zaś chodzi o inne, niż „nawoływanie do nienawiści” pojęcie użyte w polskich przepisach przeciwko „hate speech” – a mianowicie „znieważanie” - to warto zauważyć, że jak stwierdził poniekąd niewątpliwie akceptujący obecność przepisów zakazujących „znieważania” w porządku prawnym Trybunał Konstytucyjny „*w literaturze przedmiotu nie ma ani pełnej zgody, ani jednoznaczności co do tego, jak rozumieć pojęcie zniewagi*”. (14) Ktoś może zapewne powiedzieć, że ze znieważaniem jest tak, jak zdaniem pewnego (nieżyjącego już) sędziego Sądu Najwyższego USA miało być z [pornografią](#): trudno jest to zdefiniować, ale wie się to, gdy się to widzi („I know it, when I see it” - napisał ów sędzia w [uzasadnieniu jednej ze swych decyzji](#)). (15) Zgodzimy się chyba jednak z tym, że subiektywne „widzimi się” nawet najmądrzejszego i najbardziej uczciwego sędziego nie jest dobrą i bezpieczną dla wolności słowa metodą określania, jaka wypowiedź stanowi, a jaka nie stanowi przestępstwa.

Reasumując to, co zostało tu wcześniej powiedziane: nie ma poważnych dowodów na to, że korzyści wynikające z zakazów „mowy nienawiści” przeważają nad skutkami negatywnymi. Zakazy takie mogą – owszem – przyczynić się w jakiejś mierze do eliminacji z obiegu publicznego jakichś jaskrawie rasistowskich, obraźliwych stwierdzeń na temat takich czy innych grup narodowościowych, rasowych, religijnych itp., ale mogą się też przyczyniać do wyrażania pogardy i nienawiści wobec takich grup w bardziej subtelnej, zawoalowanej formie – takiej, której nie przyczepi się prokurator, a która może spowodować to, że *de facto* rasistowskie poglądy trafią do przekonania znacznie szerszego kręgu osób, niż mogłyby trafić

wówczas, gdyby były wyrażane w zakazanej prawem jawnie obraźliwej, czy nienawistnej formie. Zadajmy sobie pytanie, jaka wypowiedź może w większym stopniu przyczynić się do ugruntowania w społeczeństwie postaw o charakterze rasistowskim: czy tekst piosenki zespołu Deportacja 68: „*Cyganie i Żydzi to gówno, to bydło, z jednych będzie nawóz, z drugich będzie mydło*” – czy może dość często poniekąd przytaczana wypowiedź francuskiego polityka Jean Marie LePena, że „*wielorasowe i wielokulturowe społeczeństwa to społeczeństwa wielokonfliktowe*”? Pierwsza z tych wypowiedzi – będąca według mnie klasycznym przykładem przestępstwa określonego w art. 257 k.k. - oczywiście obraża, szokuje i poniża ludzką godność pewnych grup ludzi. Jednocześnie jednak pokazuje ona – i to bardzo w moim odczuciu mocno – że pewne typy poglądów, pewne nastawienia wobec ludzi wyróżniających się narodowością, czy przynależnością etniczną są moralnie nie do przyjęcia – że są po prostu złem. Druga wypowiedź w bardzo elegancki, kulturalny i zgrabny sposób przedstawia pogląd, że najlepsze, najbardziej harmonijne społeczeństwo to takie, które jest rasowo (narodowościowo, etnicznie, religijnie) i kulturowo jednolite. Z poglądu tego niemal automatycznie wynika wniosek, że wrogość wobec grup zagrażających kulturowej jednolitości społeczeństwa jest czymś zupełnie naturalnym i uzasadnionym – ba, wręcz pożądanym. Wypowiedź LePena nie nawołuje – w rozumieniu np. art.256 k.k. - do nienawiści wobec jakiejś grupy rasowej czy religijnej, ani też nie znieważa żadnej rodzaju grupy. Czy jednak obecność w publicznym dyskursie tego rodzaju stwierdzeń nie może *de facto* przyczyniać się do nienawiści wobec grup postrzeganych jako kulturowe zagrożenie, czy nie może dostarczać motywacji do aktów przemocy, dokonywanych w imię szlachetnej przecież idei zapobiegania społecznym konfliktom – wynikającym zdaniem LePena z wielorasowości i wielokulturowości społeczeństwa? Nie wiem oczywiście, jaka jest praktyczna rola niekaralnych wypowiedzi – takich, jak wspomniana wypowiedź byłego szefa francuskiego Frontu Narodowego – w generowaniu rasistowskiej czy motywowanej ksenofobią, albo np. nienawiścią o podłożu w postaci różnic religijnych przemocy. Nie sądzę, by ktoś ten problem badał i by nawet dawał się on obiektywnie zbadać. Warto jednak uświadomić sobie, że przynajmniej niektórzy znawcy problemów tego rodzaju, co rasizm są zdania, że takie wypowiedzi mogą mieć znacznie gorsze skutki, niż te, które można łatwo zakwalifikować jako przestępstwo znieważenia jakiejś grupy narodowościowej, rasowej, czy (np.) religijnej bądź „nawoływania do nienawiści” przeciwko takiej grupie. Jak w niedostępnym już niestety w Internecie eseju na temat „hate speech” pisał emerytowany profesor komunikacji międzyludzkiej na Northwestern University w Chicago [Franklyn Haiman](#) „*ukryte przekazy grupowej nienawiści, będące daleko od tego, czego mógłby zabraniać jakkolwiek wyobrażalny przepis przeciwko „nienawistnej mowie” są potencjalnie daleko bardziej szkodliwe dla swoich ofiar niż cokolwiek, co wrzeszczący i bredzący rasista, homofob lub mizogynik mógłby powiedzieć*” (lub napisać). Prof. Haiman opierał swój wniosek na doświadczeniach amerykańskich, związanych przede wszystkim z kampaniami poprzedzającymi wybory na urząd prezydenta i do Kongresu. Jego słowa warte są jednak zapamiętania i rozważenia przede wszystkim w Europie – gdzie zakazy „nawoływania do nienawiści” przeciwko grupom rasowym, religijnym i innym (np. o określonej orientacji seksualnej) oraz znieważania takich grup sprzyjają rozprzestrzenianiu się wspomnianych przez prof. Haimana „*ukrytych przekazów grupowej nienawiści*” – na dłuższą metę bardziej szkodliwych, niż wypowiedzi, które można by uznać za przestępstwo określone np. w art. 256

czy 257 polskiego kodeksu karnego. (16) Niestety, choć rasizm, czy wrogość wobec ludzi wyróżniających się z ogółu społeczeństwa wyznaniem lub orientacją seksualną jest bez wątpienia społeczną chorobą, lekarstwo w postaci zakazów „mowy nienawiści” może być gorsze od tej choroby. I sprzyjać tak naprawdę jej pogłębianiu się i rozprzestrzenianiu.

Przypisy

1. Zob. [poselski projekt ustawy o zmianie ustawy - Kodeks karny](#). Do projektu tego odniosłem się w swym [Liście do posłów w sprawie projektu nowelizacji art. 256 k.k.](#)
2. Zob. krótkie omówienie tego artykułu na stronie [Obserwatorium Wolności Mediów w Polsce Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka](#).
3. Zob. Donald R. Liddick „[Eco Terrorism: Radical Environmental and Animal Liberation Movements](#)”, [“Ecoterrorism: Environmental and Animal - Right Militants in the United States”](#) (brak wskazanego autora), [“Eco Violence: The Record”](#) (Southern Poverty Law Center), [Anti-nuclear movement in Germany](#) (Wikipedia), [List of demonstrations against corporate globalization](#) (j.w.), [“Antyglobaliści demolowali Genewę”](#) (na blogu J.K. Mikke), [“1000 osób rannych w zamieszkach w Rostocku”](#) (Wprost), [“Demonstracje podczas szczytu MFW i BŚ w czeskiej Pradze 2000 r.”](#), [Anti-abortion violence](#) (Wikipedia), [“Pro choice violence”](#) (Human Life International), [“The other side”](#) (j.w.), [“Brutal murder of pro-life activist exposes epidemic of pro-choice terrorism and violence”](#).

Mówiąc o ideach motywujących akty przemocy dokonywane w imię np. obrony naturalnego środowiska warto wspomnieć o takim prądzie myślowym, jak [anarchoprymitywizm](#). Jest to najkrócej mówiąc pogląd, że świat powinien wrócić do stanu sprzed początków cywilizacji, kiedy to rozproszone grupki ludzi prowadzących zbieracko – łowiecki tryb życia żyły w (powiedzmy sobie szczerze – rzekomej) harmonii z naturą. Skrajni głosiciele tej doktryny postulują zerwanie z wszelkimi formami technologii, nauki, podziału pracy, hierarchii, uprzemysłowienia, ucywilizowania, postępu – niektórzy chcieliby nawet zniesienia tzw. kultury symbolicznej – liczb, języka, mierzenia czasu i sztuki. „Przyszły człowiek pierwotny” – jak brzmi tytuł książki jednego z czołowych anarchoprymitywistów, amerykańskiego pisarza [Johna Zerzana](#) – to cel wyznawców tej – obłędnej, powiedzmy sobie szczerze – ideologii.

Doktryna anarchoprymitywizmu nie ma – jak łatwo się domyślić – wielu zwolenników – ze względów, które dla każdego czytelnika tego artykułu są chyba oczywiste. Mimo wszystko poglądy głoszone przez takich ludzi, jak wspomniany już John Zerzan trafiają niektórym osobnikom do przekonania. Jeśli ktoś w głoszoną przez takich ludzi ideologię poważnie uwierzy, jeśli komuś naprawdę zamarzy się powrót do epoki kamienia łupanego, to pokusa sięgnięcia po przemoc i terroryzm może być dla niego trudna do odparcia – pokojowymi i nienaruszającymi ludzkich praw metodami świata do stanu sprzed – powiedzmy – 10 000 lat przywrócić się przecież nie da. Rzecz jasna, nie wszyscy anarchoprymitywiści są ekoterrorystami – jest to zapewne jakaś

mniejszość tak myślących osób. Jeśli jednak miałbym wymienić jakąś szczególnie niebezpieczną, łatwo mogącą prowadzić do przemocy ideologię, to wymieniłbym właśnie anarchoprymitywizm. Pokusa sięgnięcia po terror może być u wyznawców tej ideologii znacznie silniejsza, niż pokusa posunięcia się do przemocy przeciwko członkom takich czy innych grup narodowościowych, etnicznych, rasowych itp. u ksenofobów i rasistów. Ktoś, kto poważnie nienawidzi lub darzy pogardą ludzi należących do jakiejś grupy narodowej, etnicznej, rasowej, religijnej, grupy o określonej orientacji seksualnej itp. nie musi fizycznie krzywdzić członków takiej grupy – może po prostu izolować się od nich, nie utrzymywać z nimi stosunków – ale mimo wszystko zachowywać się wobec nich pokojowo. Jeśli ktoś natomiast autentycznie nienawidzi całej współczesnej cywilizacji – z takimi jej tworam, jak fabryki, samochody, drogi, komputery, budynki, wyższe uczelnie itd. – i nienawisć ta nie jest czystą, abstrakcyjną teorią, w którą tak naprawdę on nie wierzy i nie traktuje jej na serio – to musi on tą cywilizację albo fizycznie zwalczać, albo – jeśli ograniczy nieco swe marzenia (anarchoprymitywizm jest ideologią postulującą generalne przeobrażenie świata – nie tylko czysto indywidualny tryb życia) uciec gdzieś daleko od tej cywilizacji. Na szczęście, wciąż są na naszej planecie miejsca, gdzie jest to możliwe – dżungla amazońska, Nowa Gwinea, lasy na Borneo, tajga syberyjska – by wymienić tylko niektóre.

4. Odnośnie przykładów względnie niewinnych, tolerowanych przez prawo aktów ekspresji, które dostarczyły pewnym ludziom motywacji do popełnienia brutalnych zbrodni zob. też artykuł Juliet Dee [„Franklyn Haiman’s Approach to the Problem of Incitement”](#).

Przy okazji – wydaje mi się, że silniejszy, niż w przypadku tego, co zwykle się określać mianem „mowy nienawiści” związek między wypowiedziami, a przemocą można byłoby stwierdzić w przypadku choćby [publikacji karykatur Mahometa przez duńską gazetę „Jyllands-Posten”](#), których ukazanie się we wrześniu 2005 r. spowodowało protesty (głównie – choć nie tylko - w krajach, gdzie większość ludności stanowią muzułmanie), w wyniku których według amerykańskiej gazety „New York Times” zginęło co najmniej 200 osób. Związek ten oczywiście był – w moim przekonaniu – wciąż o wiele zbyt odległy, by pociągnięcie autorów wspomnianej publikacji do odpowiedzialności karnej mogło być usprawiedliwione. Jakkolwiek jest prawdą, że ekspresja atakująca, czy wyszydzająca coś, co w oczach pewnych ludzi stanowi świętość może u tych ludzi wywołać gniew, czy nawet wściekłość, które mogą się stać podłożem, czy zostać wykorzystane do wzniesienia przemocy, to mimo wszystko nieprawdopodobne wydaje się, by ekspresja ta (poza, być może, jakimiś jednostkami nie zrównoważonymi psychicznie, których do przemocy może pobudzić praktycznie wszystko) mogła sama z siebie wywołać takie emocje, które pewnych jej odbiorców w sposób praktycznie natychmiastowy, w czasie nie dającym miejsca na dyskusję, refleksję i opamiętanie popchnęłyby do przestępczych działań. Zauważmy w tym kontekście, że żadne akty przemocy, które można byłoby wiązać z owymi karykaturami nie miały miejsca w pierwszych godzinach, dniach, tygodniach, czy nawet miesiącach po ich opublikowaniu – główna

fala agresji nastąpiła w styczniu i lutym 2006 r. (zob. https://en.wikipedia.org/wiki/Timeline_of_the_Jyllands-Posten_Muhammad_cartoons_controversy). Publikacja karykatur Mahometa nie stwarzała więc bezpośredniego niebezpieczeństwa wywołania przemocy – potrzebne były działania wielu innych, niż redakcja i dziennikarze gazety „Jyllands-Posten” (której poniekąd nie czytają muzułmanie w Pakistanie czy w Jemenie i o której przed sprawą karykatur Mahometa mało kto poza Danią słyszał) ludzi, by do tej przemocy doszło. Nieprawdopodobne wydaje się też, by autorzy wspomnianych karykatur lub redakcja gazety, która je zamieściła w sposób świadomy, czy tym bardziej celowy dążyli do tego, by wywołać przemoc (choć zgoda, że ich stan świadomości bardzo trudno byłoby ocenić – prędzej można byłoby twierdzić, że powinni i mogli oni zdawać sobie sprawę z tego, że publikacja tych karykatur może mieć niebezpieczne skutki). Czegokolwiek nie powiedzieć by jednak o całej tej sprawie, w tym przypadku można stwierdzić przynajmniej to, że przemoc – i to w skali masowej – wydarzyła się „przez” (choć to oczywiście duże uproszczenie i dlatego słowo „przez” piszę w cudzysłowie), tj. w reakcji na konkretną publikację. O niczym takim nie da się powiedzieć w odniesieniu do „mowy nienawiści”: nie znam przypadków (choć nie wykluczam rzecz jasna, że mogły być takie) przestępstw, które w jakikolwiek, nawet względnie odległy sposób można byłoby wiązać z *konkretnymi* wypowiedziami dającymi się zakwalifikować jako publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość bądź publiczne znieważenie grupy ludności albo określonej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej, albo z powodu jej bezwyznaniowości. Warto na to zwrócić uwagę z tego względu, że demokracje zachodnioeuropejskie, które karzą – i to niekiedy całkiem surowo, tzn. długotrwałym – kilkumiesięcznym, a bywa, że i kilkuletnim – więzieniem – za „mowę nienawiści” pod adresem grup narodowościowych, rasowych, wyznaniowych i in. (np. homoseksualistów), generalnie rzecz odchodzą (i poniekąd słusznie) od karania za wypowiedzi bluźniercze – atakujące, wyśmiewające, czy znieważające obiekty kultu religijnego. Dzieje się tak mimo, iż kraje te – w niektórych przynajmniej przypadkach - wciąż mają w swych systemach prawnych przepisy wymierzone w bluźnierczą ekspresję. W kodeksie karnym wspomnianej tu Danii nadal figuruje art. 140, który przewiduje karę grzywy lub więzienia do 4 miesięcy dla każdej osoby, która publicznie wyśmiewa doktryny religijne lub akty kultu jakiejkolwiek legalnie istniejącej w tym kraju wspólnoty religijnej bądź wyraża dla nich pogardę. Tyle tylko, że ostatni wyrok skazujący na podstawie tego przepisu zapadł w roku 1938, a ostatnia – zakończona uniewinnieniem – sprawa, w której prokuratura powoływała się na ten przepis miała miejsce w roku 1971 – i, rzecz jasna, duńska prokuratura odmówiła wszczęcia postępowania przeciwko redakcji Jyllands-Posten w sprawie o przestępstwo z art. 140 k.k. Jednocześnie każdego roku zapada w Danii cały szereg wyroków skazujących na podstawie art. 266(b) kodeksu karnego, zgodnie z którym publiczne grożenie grupie osób wyróżniających się rasą, kolorem skóry, narodowością, pochodzeniem etnicznym, wyznaniem lub orientacją seksualną, względnie

wyszydzenie lub poniżenia takiej grupy stanowi przestępstwo zagrożone karą grzywny lub więzienia do lat 2.

Wracając do kwestii „mowy nienawiści” i jej związków z przemocą, chciałbym zauważyć, że tym rodzajem grupowej nienawiści, który w dzisiejszej Polsce najczęściej i najłatwiej prowadzi do zachowań przestępczych – nieraz o bardzo brutalnym charakterze – jest nienawiść między kibicami różnych drużyn piłkarskich. Nie wnikając bliżej w źródła owej nienawiści – która dla mnie jako dla osoby raczej średnio interesującej się futbolem jest mało zrozumiała (myślę, że emocje prowadzące niekiedy do przemocy może w pewnym stopniu pobudzać samo oglądanie meczów piłki nożnej) – wydaje się oczywiste, że nienawiść ta jest w pewnym stopniu napędzana przez pewne formy ekspresji – pisane na murach hasła, przyspiewki itp. ([tu](#) drobna ich próbka). Mimo wszystko „mowa nienawiści” dotycząca różnic sympatii dla klubów sportowych nie jest prawnie zakazana (chyba, że przybiera ona formę np. [nawoływania do popełnienia przestępstwa](#) lub wyraża się w języku „podpadającym” pod art. 256 czy 257 k.k.) - i nie zetknąłem się z informacją o pomyśle takiej zmiany artykułów 256 i 257 kodeksu karnego, by taką „mowę nienawiści” wyjąć spod prawa (nie wnikam w to, czy taką „mowę nienawiści” obejmowałby art. 256 § 1 k.k. w wersji zaproponowanej przez PO – np. jako publiczne „nawoływanie do nienawiści wobec grupy osób” lub znieważanie takiej grupy z powodu przynależności społecznej bądź przekonań).

5. Argument (wątpliwy moim zdaniem), że „mowa nienawiści” przyczynia się do zachowań krzywdzących członków grup, przeciwko którym „mowa” taka jest skierowana nie jest oczywiście jedynym możliwym uzasadnieniem prawnych zakazów publicznego „nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” czy „znieważania grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości”. Niektórzy zwolennicy tego rodzaju zakazów uważają, że wypowiedzi, o które chodzi w przepisach o mowie nienawiści powinny być prawnie tępiące z tego względu, że wyrządzają członkom grup, których się tyczą krzywdę psychiczną – wywołują u nich poczucie społecznego odrzucenia, braku własnej wartości itp. Z argumentem tym jest jednak podobny problem, jak z argumentem, że „mowa nienawiści” powinna być zakazana z tego względu, że może się ona przyczyniać do przemocy: trudno jest poważnie twierdzić, że wypowiedzi znieważające ludzi z powodu ich narodowości, przynależności etnicznej, rasy, wyznania czy bezwyznaniowości w jakiś konieczny sposób wywołują większą krzywdę emocjonalną, niż wypowiedzi znieważające ludzi z jakichś innych powodów – takich np. jak status społeczno – ekonomiczny, stan cywilny, określone cechy fizyczne (np. nadmierna tusza), polityczna przeszłość czy poglądy. Jeśli nie zakazuje się wypowiedzi mogących wyrządzić moralną dolegliwość pewnym ludziom z tego względu, że są oni np. byłymi pracownikami pegeerów, ludźmi biednymi, bezrobotnymi, starymi pannami czy kawalerami, słuchaczami „Radia Maryja” bądź dawnymi członkami PZPR, to dlaczego zakazywać wypowiedzi, które niektórym ludziom mogą sprawić psychiczny ból z tego powodu, że są oni

Żydami, Ukraińcami, Łemkami, muzułmanami, prawosławnymi, czy ateistami? Nie ma co tu ciągnąć rozważań na ten temat: ciężko jest przede wszystkim zmierzyć i obiektywnie ocenić krzywdę psychiczną wyrządzaną komuś przez jakąś wypowiedź – zwłaszcza, gdy wypowiedź ta nie tyczyła się bezpośrednio danego człowieka (a więc nie była personalnym [zniesławieniem](#) czy [zniewagą](#)), a jedynie jakiejś większej grupy ludzi (takiej, jak np. jakaś nacja, czy grupa etniczna) do której człowiek ten należy. Prawo powinno być w ogóle bardzo ostrożne, jeśli chodzi o branie pod uwagę krzywdy psychicznej (czy „obrazy uczuć”) jako przesłanki ograniczenia wolności słowa. Nie twierdzę bynajmniej, że żadne ograniczenia swobody ekspresji z tego względu nie powinny być dopuszczalne. Ktoś, kto w sposób złośliwy fałszywie poinformował kogoś o np. śmierci najbliższej osoby bez wątplenia powinien cywilnie odpowiadać za wyrządzoną mu psychiczną krzywdę (która prawdę mówiąc może być w takim przypadku krzywdą *de facto* fizyczną – co, jeśli ten ktoś wskutek otrzymania takiej informacji dostanie zawału?). Zakazane i powodujące odpowiedzialność cywilną czy nawet karą powinno być też werbalne dręczenie i prześladowanie określonych ludzi (w sytuacji, gdy są oni przymusowymi słuchaczami, nie mogącymi łatwo zaprzestać kontaktu z obraźliwą dla nich ekspresją), a także stosowanie wywołujących strach przed przemocą czy zmuszających do określonego postępowania gróźb. Na tym jednak zakazy wypowiedzi uzasadniane argumentem o potrzebie ochrony ludzi przed krzywdą psychiczną powinny się kończyć. W poważnie traktującym wolność słowa systemie prawnym nie powinno być miejsca na zakazy wypowiedzi, które mogą negatywnie dotknąć niektórych ludzi z uwagi na ich narodowość, przynależność etniczną, rasę, wyznanie czy bezwyznaniowość – tak samo, jak nie powinno być w nim miejsca na zakazy wypowiedzi, które mogą poniżyć pewne osoby ze względu na ich poglądy, przynależność do takiej czy innej organizacji, wykonywany zawód, stan majątkowy, osobistą przeszłość itp.

6. Uważam, że można kwestionować zgodność artykułów 256 i 257 k.k. z [Konstytucją](#) – w oparciu m.in. o art. 25 ust. mówiący o bezstronności władz publicznych w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, oraz w oparciu o art. 32 ust. 2 zakazujący dyskryminacji w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny – a więc także poglądów. Pisałem o tym w artykule [„O tym, czy „hajlowanie” jest na pewno \(i zawsze\) propagowaniem faszyzmu... i czy artykuły 256 i 257 kodeksu karnego są zgodne z konstytucją”](#).
7. Zob. decyzję Sądu Najwyższego USA w sprawie [Brandenburg v. Ohio](#) z 1969 r. (i [mój artykuł na temat tej decyzji](#)). Na temat zakazu nawoływania do popełniania przestępstw pisałem też w artykule [„Za niebezpieczne poglądy do więzienia?”](#) (w przypisie 16, odnoszącym się też do przestępstwa stosowania gróźb)
8. Zob. wyrok SN USA w sprawie [Virginia v. Black](#) (2003)
9. Zob. wyrok SN USA w sprawie [Gooding v. Wilson](#) (1972)

Warto przy okazji wspomnieć, że zgodnie z orzecznictwem Sądu Najwyższego USA, nawet wypowiedzi należące do niechronionych przez Pierwszą Poprawką do Konstytucji USA kategorii ekspresji nie mogą być zakazywane w sposób wybiórczy, z

powodu niechęci do wyrażanych w tych wypowiedziach idei. Zob. wyrok SN USA w (poniekąd dotyczącej się właśnie „mowy nienawiści”) sprawie [R.A.V. v. City of Saint Paul](#) z 1992

10. Zob. w Jacob Mchangama [“The Harm in Hate Speech Laws”](#). Zob. też tego autora [“Hate Speech and Anders Breivik”](#) oraz [“The Sordid Origin of Hate Speech Laws”](#) (o historii zakazów “mowy nienawiści” w prawie międzynarodowym).
11. Zob. [decyzję w sprawie 18/2004](#) i [skrótkowe omówienie decyzji w sprawie 95/2008](#). Zob. też artykuł Petera Molnara [„Towards Improved Law and Policy on ‘Hate Speech’ – The ‘Clear and Present Danger’ Test in Hungary”](#). Należy jednak dodać, że wspomniane orzeczenia węgierskiego Trybunału Konstytucyjnego zostały unieważnione przez ust. 4 i 5 artykułu 5 uchwalonej w marcu 2013 r. [IV Poprawki do Konstytucji](#). Zgodnie z tymi przepisami prawo do wolności słowa nie może być wykorzystywane w celu naruszania ludzkiej godności innych osób, nie może być ono także wykorzystywane w celu naruszania godności Narodu Węgierskiego lub jakiegokolwiek narodowej, etnicznej, rasowej bądź religijnej społeczności.
12. Cyt. za artykułem Ewy Siedleckiej “Czy ścigać za słowa” “Gazeta Wyborcza” z 21 VI 2000 r.
13. Warto o tym wspomnieć w kontekście projektów nowelizacji artykułów 256 i 257 kodeksu karnego, w myśl których zakazane miałyby się stać publiczne wypowiedzi nawołujące do nienawiści i znieważające grupy ludzi bądź konkretne osoby ze względu na ich m.in. orientację seksualną (zob. np. [http://orka.sejm.gov.pl/Druki6ka.nsf/0/426E6F5F4F91E685C125789D00302F25/\\$file/4253.pdf](http://orka.sejm.gov.pl/Druki6ka.nsf/0/426E6F5F4F91E685C125789D00302F25/$file/4253.pdf)).
14. Zob. wyroki TK [z 11.10. 2006 r.](#) (w sprawie przestępstwa znieważania funkcjonariusza publicznego) i [z 6.07.2011 r.](#) (w sprawie przestępstwa publicznego znieważenia Prezydenta RP). Dodam, że przepisy te krytykowałem w artykułach [„Krótki komentarz do wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie przestępstwa znieważania funkcjonariusza publicznego”](#) (odnoszącym się do wspomnianego wyroku TK) i [„Obraża władzy” – przestępstwo z lamusa historii](#) (odnoszącym się m.in. do przestępstwa publicznego znieważania Prezydenta).
15. Na temat prawnych regulacji pornografii (czy raczej pewnych jej typów) zob. też moje artykuły [„Apel do polskich posłów do Parlamentu Europejskiego wzywający ich do głosowania przeciwko projektowi dyrektywy w sprawie pornografii dziecięcej i blokowania stron internetowych”](#) i [„Should virtual child pornography be banned?”](#)
16. Dobrym przykładem ekspresji, która nie podpada – jak sądzę (bo niektórzy mają na ten temat [inne zdanie](#)) – pod artykuły 256 czy 257 k.k., a która jednocześnie znacznie łatwiej, niż wypowiedzi bez większego trudu dające się zakwalifikować jako przestępstwo określone w którymś z tych przepisów może przyczyniać się do zjawisk społecznych, którym przepisy te w założeniu mają zapobiegać i przeciwdziałać (w tym konkretnym przypadku antysemityzmu) może być opublikowany na łamach

kwietniowego (z 2014 r.) numeru [Focus Historia Extra wywiad](#) z prof. [Krzysztofem Jasiewiczem](#), w którym obarczył on Żydów dużą częścią odpowiedzialności za Holokaust.

[Strona główna](#)